

## **„Musimy wytworzyć potencjał intelektualny zdolny do rozumienia współczesnego świata” – przeczytaj rozmowę z prof. Ryszardem M. Machnikowskim**

Racja stanu państwa polskiego, podobnie jak i każdego innego, jest nieprzerwanie taka sama – jest nią przetrwanie w zmieniającym się otoczeniu, które dziś staje się z dnia na dzień coraz bardziej anarchiczne i niebezpieczne - przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Superpaństwo EU? wywiad z prof. Ryszardem M. Machnikowskim o superpaństwowej geopolityce.

**Jakub Pyda (Teologia Polityczna):** Wyobraźmy sobie sytuację, w której upadek Unii Europejskiej staje się faktem. W jej miejsce zostaje powołany nowy twór polityczny – superpaństwo pod przewodnictwem Niemiec. Czy możemy realnie przewidzieć jego linię polityki, możliwy plan działania?

**Prof. Ryszard M. Machnikowski:** Tego typu bieg wydarzeń jest dziś skrajnie nieprawdopodobny. Powstanie domniemanego „superpaństwa” europejskiego nie byłoby efektem upadku Unii Europejskiej, tylko próbą, moim zdaniem daremną, zapobieżenia temu upadkowi. Od lat jak mantrę powtarza się tezę, że coraz głębsza integracja jest odpowiedzią na kryzysy, które pojawiają się w Europie, używając znanej metafory integracji jako jazdy na rowerze – należy pogłębiać integrację, gdyż jeśli jadąc na rowerze się nie pedałuje, to

można się wywrócić. Tymczasem to właśnie ostatnie próby przyspieszenia tej europejskiej jazdy sprawiły, że ten „rower” się wywrócił. Jak do tej pory wszystkie plany głębszej integracji, od chwili powstania Wspólnot Europejskich (nieudana próba ustanowienia wspólnoty obronnej i politycznej), po dzień obecny (federalistyczna „Konstytucja” europejska), prowadzące wprost do budowy europejskiego „państwa” nie powiodły się i absolutnie nie należy się temu dziwić. Do dzisiaj bowiem nie powstały na Starym Kontynencie odpowiednie warunki społeczne, które umożliwiłyby poprowadzenie tego procesu głębiej, a obecna sytuacja w Europie jest wręcz radykalnym regresem w stosunku do czasów sprzed ostatnich kryzysów. Warto przypomnieć, że tzw. „traktat konstytucyjny” został odrzucony w referendum we Francji i w Holandii, a więc na zachodzie Europy, mniej więcej dekadę temu. Od tego czasu Europa i sama Unia pogrążyły się w serii fundamentalnych kryzysów (ekonomiczny, imigracyjny, „terrorystyczny”), które każą raczej zapytać o to, czy jest ona w stanie je przetrwać, a nie o to czy jest w stanie się bardziej integrować. Chwilę po referendum w sprawie *Brexitu* rzeczywiście słyszeliśmy wzmożone nawoływanie do jego budowy, jako domniemanego panaceum na te kryzysy, ale albo ich autorzy są całkowicie oderwani od rzeczywistości, albo ją po prostu zaklinają. Dziś żadne państwo, czy to „starej” czy „nowej” Europy, nie wyłącza Niemiec i Francji, zwyczajnie nie zrzeknie się swych uprawnień na rzecz jakichś organów „federalnych”. Domniemane „lekarstwo” jest bowiem jedną z przyczyn chorób nękających współczesną Europę. Projekt ideologiczny, usilnie forsowany od jakiegoś czasu przez „elity” europejskie, wydaje obecnie swoje pierwsze złe owoce.

O wiele bardziej prawdopodobny jest scenariusz, również zresztą znany i rozważany od dawna, próby budowy Europy tzw. „dwóch prędkości”, czyli pogłębienia integracji między założycielską „szóstką” Wspólnot, z

możliwym dołączeniem wybranych chętnych do takiej stopniowo „pogłębianej” integracji, oraz stworzenia peryferii wokół takiego unijnego „jądra”, gdzie proces integracji będzie przebiegał wolniej. Pozostaję sceptyczny także wobec i tego scenariusza, ale nie można wykluczyć, że po wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii będzie on realizowany. Oczywiście, o ile Unia przetrwa. Dywagacje na temat polityki czy planów działania europejskiego „superpaństwa” uważam za zdecydowanie przedwczesne, gdyż taki twór w Europie w dającej się przewidzieć przyszłości po prostu nie powstanie. Chyba, że chodzi o projekt realizowany nie dobrowolnie, a pod przymusem, ale to już zupełnie inna historia. Na szczęście jednak nie ma dziś w Europie takiego podmiotu, który byłby w stanie narzucić swoją władczą wolę innym przemocą. I miejmy nadzieję, że nikt się na to nie poważy, gdyż taka próba zakończyłaby się rozlewem krwi na skalę znaną nam już z historii.

**Jak współcześnie rozumieć termin „federalizacja Europy”? Co mogłoby to oznaczać w perspektywie ziszczenia się wizji o superpaństwie? Z jednej strony pobrzmiewa to jako pewne *novum* w stosunku do dotychczasowej Unii Europejskiej, z drugiej zaś – jako utrwalenie i wzmocnienie pozycji Niemiec w Europie.**

Pomysł federalizacji Europy jest w historii idei znany, jeśli mielibyśmy ograniczyć się do pomysłów z czasów po II wojnie światowej to można powiedzieć, że towarzyszy integracji europejskiej od samego początku. Trend federalistyczny ścierał się z trendem prymatu „współpracy międzyrządowej” od chwili zainicjowania tego procesu, dając w rezultacie twór, jakim jest współczesna Unia Europejska – coś, co nie jest federacją, ale jest czymś znacznie bardziej złożonym niż „zwykła” organizacja międzynarodowa czy konfederacja państw. Liczne

kompetencje w Unii są podzielone między organy o charakterze federacyjnym oraz takie, które opierają się na współpracy międzyrządowej. Bardzo upraszczając, współcześnie termin „federalizacja Europy” rozciąga się od idealistycznych i nienowych marzeń o powstaniu „Stanów Zjednoczonych Europy”, będących ukoronowaniem długotrwałego procesu integracyjnego, gdy domniemana tożsamość europejska weźmie górę nad tożsamością zbudowana w oparciu o etniczne czy religijne postrzeganie wspólnoty, spychając jeśli nie w niebyt, to przynajmniej na margines współczesne nacjonalizmy, do prób biurokratycznego kombinowania jak poprzez utworzenie „federacyjnego superpaństwa” przejąć wreszcie pełną kontrolę nad państwami, które weszły w skład obecnej Unii Europejskiej. I tu dochodzimy do wspomnianego w pytaniu utrwalenia i wzmocnienia pozycji Niemiec i ich interesów w Europie, pod „przykryciem” tworzenia europejskiego „superpaństwa”. Jeśli chodzi o to pierwsze *ekstremum*, to widać dziś wyraźnie, że jak to wspomniałem wyżej, w Europie nie istnieją i długo jeszcze nie zaistnieją warunki umożliwiające powstanie takiego państwa – mieszkańcy tego kontynentu zwyczajnie go nie chcą, a wbrew ich woli realizacja tego marzenia pewnej części „oświeconych” elit europejskich nie może się powieść. Drugie *ekstremum*, czyli legitymizacja dominacji Niemiec w Europie poprzez utworzenie rzekomego „superpaństwa” jest oparta na znacznie mniej idealistycznych podstawach, ale również dziś nie może doczekać się realizacji, ze względu na słabość samych Niemiec. Kraj ten obecnie nie ma wystarczającego potencjału, by wymusić realizację tego projektu. Nie wiemy jak się rozwinie sytuacja w przyszłości, ale państwo niemieckie musiałoby się znacznie wzmocnić, by próbować go przeforsować, na co potrzeba czasu. W tej chwili trudno sobie to wyobrazić, ale nie wykluczałbym takiego obrotu spraw na kontynencie, które może do tego prowadzić.

**Jak na ten możliwy scenariusz mogłyby zareagować państwa zewnętrzne – USA, Rosja, a nawet Chiny? Czy powstanie superpaństwa europejskiego mogłoby zmienić światowy układ sił?**

Powstanie europejskiego superpaństwa, niezależnie od tego jaki wariant byłby zrealizowany, z pewnością zmieniłyby światowy układ sił i wymusiłyby na innych państwach dostosowanie ich polityk ale, powtórzę, ten scenariusz nie jest możliwy do zrealizowania w rozsądnej perspektywie czasowej.

**Istnieje oczywiście możliwość, że wyżej nakreślony scenariusz się nie zrealizuje. Co wówczas czeka Europę? Jakie alternatywy wydają się prawdopodobne? Sprawa ta jest szczególnie interesująca w kontekście mniejszych, słabszych państw europejskich, do których przy zachowaniu rozmaitych proporcji można by wliczyć także Polskę.**

Ponieważ należy zakładać, że ten scenariusz się nie zrealizuje, trzeba być przygotowanym na inne możliwe scenariusze. Pierwszy nakreśliłem już wyżej, odpowiadając na pierwsze pytanie. Jest nim próba przewycięzania serii kryzysów europejskich poprzez budowę Europy „dwóch prędkości” lub, nieco inaczej, europejskiego „jądra i peryferii”. Byłby to wariant w sumie dość optymistyczny, gdyż zakładałby on możliwość stopniowego przewycięzania kluczowych „kryzysów” europejskich i zaangażowania sił i środków w kontynuowanie procesu integracyjnego. Problem w tym, że dziś siły spajające w Europie są co najmniej równoważone przez siły odśrodkowe, zatem można wątpić czy Unia będzie w ogóle w stanie wejść w tę fazę dalszego rozwoju. Zatem

drugi możliwy skrajny scenariusz, to zwycięstwo sił odśrodkowych i rozpad Unii Europejskiej, czyli finalizacja zjawiska dezintegracji europejskiej, która już jest już widoczna dzięki tzw. *Brexitowi*. Mógłby on się rozpocząć od zwycięstwa Marine Le Pen w wyborach prezydenckich, a następnie jej partii w wyborach parlamentarnych we Francji, co *nota bene* staje się coraz bardziej prawdopodobne z każdym kolejnym zamachem terrorystycznym w tym kraju. Doprowadziłaby ona zapewne do referendum nad *Frexitem*, zarówno z UE jak i z NATO, którego wyniki mogłyby być podobne do tych w Wielkiej Brytanii. Następne, biorąc pod uwagę obecne nastroje w tych krajach, byłyby zapewne kraje takie jak Holandia czy Austria. Gdyby w krajowych referendach ludność tych krajów opowiedziała się za wyjściem, Unia zwyczajnie przestałaby istnieć. A dalsze rządy Le Pen doprowadziłyby najprawdopodobniej do gwałtownego nasilenia się konfliktu między rdzenną ludnością francuską a muzułmanami prowadząc, w najgorszym wariantcie, wręcz do wszczęcia rebelii i libanizacji tego kraju.

Należałoby wówczas postawić pytanie, jakie byłoby życie Europy po zgonie Unii? I tu znów możemy rozważyć dwie ekstremalna alternatywy – jedna relatywnie optymistyczna, zakładająca, że Europejczycy nauczeni skutkami II wojny światowej staraliby się o ułożenie stosunków w oparciu o multilateralne traktaty o sąsiedzkiej współpracy, a nawet tworzenie regionalnych stref wolnego handlu, umożliwiających rozwój wzajemnych kontaktów w oparciu o dotychczasowe więzi wynikające z integracji. Musieliby także utworzyć regionalne sojusze militarne pozwalające zagwarantować bezpieczeństwo (rozpadowi Unii towarzyszyłby bowiem nieuchronnie rozpad NATO). Wówczas powstałaby, być może, jakaś unia „śródziemnomorska”, łącząca kraje południa Europy skupione wokół basenu morza Śródziemnego, oraz jakaś wersja tzw. „międzymorza”,

skupiająca kraje leżące w pobliżu Rosji. Alternatywa dla tej wizji to oczywiście powrót brutalnej *power politics*, pełnej nowych konfliktów międzynarodowych i wewnętrznych, podejmowania prób dominacji przy użyciu przemocy i zastraszenia, aktywnego wyznaczania swoich „stref wpływów”, co nieuchronnie prowadziłoby do nowych wojen, czystek etnicznych i religijnych, inwazji, powstań i ogólnego rozlewu krwi. To możliwe, jeśli Europejczycy okażą się na tyle głupi, by nie wyciągać ważnych wniosków ze swojej przeszłości. Niestety, patrząc dziś na europejską rzeczywistość nie wydaje się to nieprawdopodobne. To wszystko to oczywiście spekulacje, bo nurt rzeczywistości znajdzie sobie zapewne koryto, zapewne gdzieś pomiędzy tymi ekstremalnymi scenariuszami. Ale musimy, niestety, brać także pod uwagę realizację nawet najbardziej niekorzystnych wariantów. Zatem jako wspólnota powinniśmy zmienić przekonanie, wyrażone w powyższym pytaniu, że jesteśmy krajem mniejszym i słabszym. Otóż nie jesteśmy. Jesteśmy krajem średniej wielkości ale mamy dziś całkiem pokaźny potencjał, by stać się ważnym graczem na scenie europejskiej. Powiem tak, albo będziemy potrafili wykorzystać ten potencjał, by stać się takim ważnym graczem, albo nas zwyczajnie nie będzie. Albo staniemy się podmiotem w relacjach europejskich, albo będziemy nawet nie przedmiotem tych rozgrywek, lecz zaledwie miejscem ich rozgrywania. Tylko my sami możemy i musimy zadbać o własne interesy, gdyż nikt za nas tego nie zrobi, ani nawet nie będzie tego chciał. To oczywiste, bo nie ma przecież takiego obowiązku. O dobro Polski może dbać wyłącznie rząd w Warszawie.

**Jaki model polityki wewnętrznej i zagranicznej powinno przyjąć państwo polskie, aby odpowiednio przygotować się na zmiany geopolityczne, których przebiegu ani konsekwencji nie jesteśmy w stanie dokładnie przewidzieć? Jak zachować, a może odbudować polską rację stanu w takich warunkach?**

Stosunki międzynarodowe charakteryzują się dość niskim poziomem przewidywalności, zwłaszcza w momentach przełomowych, jaki obecnie obserwujemy, ze względu na ich wielką złożoność. Racja stanu państwa polskiego, podobnie jak i każdego innego, jest nieprzerwanie taka sama – jest nią przetrwanie w zmieniającym się otoczeniu, które dziś staje się z dnia na dzień coraz bardziej anarchiczne i niebezpieczne oraz zapewnienie ludności je zamieszkującej maksymalnego możliwego bezpieczeństwa i warunków do rozwoju, zarówno osobistego jak i wspólnotowego. Zatem realizacja racji stanu zależy od siły, zdolności i spójności państwa oraz tworzącego go społeczeństwa. Musimy zatem sami wzmacniać państwo, tworząc zarówno naszą *hard* jak i *soft power*. Musimy odbudować, a w niektórych wypadkach zbudować niemalże od nowa, fundamenty pozwalające na taką aktywność. Przede wszystkim musimy wytworzyć potencjał intelektualny zdolny do rozumienia współczesnego świata oraz, mówiąc brzydko, do „produkcji” idei, umożliwiających radzenie sobie ze współczesnymi problemami. Potrzebne są nam profesjonalne służby dyplomatyczne, sprawnie poruszające się w świecie, a także służby informacyjne, dostarczające prawdziwe informacje i analizy decydentom, by mogli prawidłowo reagować na wciąż tworzące się zagrożenia. Niezbędne są nam skuteczne siły zbrojne oraz system bezpieczeństwa, pozwalający utrzymać integralność terytorialną państwa i jego bezpieczeństwo wewnętrzne. Imperatywem polskiej polityki powinno być wspieranie realistycznych działań mające na celu niedopuszczenia do postępującej dezintegracji europejskiej i tworzenia się kolejnych podziałów w Europie. Dziś droga do zahamowania tego procesu nie prowadzi przez wymuszanie budowy europejskiego „superpaństwa”, które prowadzi do nowych podziałów, lecz ścisłą międzyrządową współpracę wszystkich państw członkowskich: małych, średnich i dużych. Ponadto, musimy być widoczni, poprzez naszą

aktywność dyplomatyczną i kulturową, w naszym sąsiedztwie, zwłaszcza na południu i wschodzie, gdzie zwykle jesteśmy postrzegani jako duży podmiot mający potencjał do prowadzenia samodzielnej polityki. Oczywiście to projekt rozpisany na lata, a nie miesiące, i dopiero po latach może przynieść właściwe owoce. Gdyby jednak procesów dezintegracji europejskiej nie udało się już powstrzymać, Polska nie miałaby innego wyjścia jak tylko zainicjować budowę możliwie szerokiej regionalnej organizacji współpracy ekonomicznej, politycznej i militarnej, od Szwecji po Rumunię, a może i dalej (od Szkocji po Bułgarię), by zachować pozytywy wynikające z dotychczasowego procesu integracji ekonomicznej oraz zapewnić minimum bezpieczeństwa tego regionu. Kluczowe pytanie w tym kontekście dotyczy też tego, jak wyglądałaby transformacja NATO jako organizacji co prawda niezależnej od rozpadającej się UE, ale przecież w pełni zależnej od procesów mających miejsce na kontynencie europejskim? Jak wyglądałaby współpraca transatlantycka, z USA, ale także z Kanadą? Wraz z krajami skandynawskimi, środkowoeuropejskimi i zlokalizowanymi na Bałkanach wschodnich powinniśmy być złączeni wspólnym interesem, który ułatwiłby współpracę, gdyż postępująca dezintegracja europejska zrodziłaby zapewne pokusę władcom Kremla, by korzystając z tej okazji, hucznie wrócić na europejską scenę. Ostatnie wydarzenia w Turcji pokazują, że musimy chyba pożegnać się z takim NATO, jakie dotychczas znaliśmy. A niedawne słowa republikańskiego kandydata na prezydenta USA, Donalda Trumpa, muszą poważnie niepokoić, gdyż wskazują, że w rozwiązywaniu europejskich problemów nie będziemy, być może, mogli liczyć na znaczącą pomoc i wsparcie tego kraju, tak jak to było do tej pory. Europa i cały świat wchodzi w niezwykle 'turbulentny' okres, przed nami wiele wyzwań i niebezpieczeństw, którym będziemy musieli stawić czoła. Jeśli sobie tego nie będziemy uświadamiali i zawczasu nie

podejmiemy odpowiednich działań, to znów staniemy się boiskiem, na którym będą toczyć rozgrywki moiżni tego świata. A chyba każdy widział jaki jest stan takiego boiska po zacięty mczu.

*Z prof. Ryszardem M. Machnikowskim rozmawiał Jakub Pyda*